

czasu, kiedy stosowałem trening wychowawczy.

R O Z D Z I A Ł I I .

W klasie piątej i szóstej, kiedy miałem lat 15-16 nastąpiła u mnie wzmocniona praca myślowa nad całą moją filozofią życiową. Czułem, że mój stosunek do świata zewnętrznego nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowany, brak mu jest bowiem logicznego związania i scharmonizowania. Do tej pory miałem do czynienia tylko z fragmentami, nie powiązаныmi jeszcze w jedną logiczną całość.

Widziałem przede wszystkim, że moje podstawy etyczne, oparte przeważnie na uczuciach wyniesionych z domu rodzicielskiego, nie są dostatecznie ugruntowane. Ojciec, którego nie tylko kochałem ale i szanowałem, jako człowieka szlachetnego, z poczuciem honoru i wielkiego patrioty, nie mógł już, po klęsce powstania 1863/64, przyjsć do dawnej swej energii życiowej; Prowadził on życie w sobie zamknięte i prawie zupełnie nie udzielał się dzieciom. Jednak sama postać jego szlachetna wywierała wpływ na początkowe urabianie kierunku moich nastawień i upodobań życiowych.

Już jako mały chłopiec, w domu rodzicielskim, miałem zapoczątkowany kierunek rozwojowy, od którego nigdy nie odstępikem. Wszelka moralna brzydota ludzka, z której mogłem sobie zdać sprawę, przejmowała mnie już wówczas wstrętem. Czułem potrzebę tak mocnych podstaw etycznych, aby móc zachować drogę życia zapoczątkowaną w warunkach szczególnie sprzyjających. Do tego, a nie innego kierunku mego dojrzewania byłem przywiązany. Chciałem więc stworzyć w sobie dostateczną odporność przeciw szkodliwym wpływom środowisk, wśród których mógłbym w przyszłości przebywać. A ponieważ podstawy religijne uważałem dla siebie za jeszcze niedostatecznie chroniące, szczególnie przy uczestniczeniu w wirze życia, przeto musiałem się zabrać do pracy nad sobą. Poświęciłem jej wiele

czasu i energii, w końcu jednak tak się opancerzyłem, że ze spokojem patrzyłem w przyszłość.

Każdy człowiek, bez względu na swe podstawy moralne, pragnie zdobyć w swoim szerszym otoczeniu wrażenie jak najbardziej dodatnie. Do tego nie może prowadzić odgrywanie sztucznej roli, z którą stan jego wewnętrzny koliduje. Otoczenie bowiem bardzo szybko potrafi sztuczną grę od prawdziwej wartości wewnętrznej człowieka odróżnić.

Bo czyż jest taki kłamca na świecie, któryby potrafił przez czas dłuższy ukryć swoją brzydką wadę przed otoczeniem?

Czy jest taki chciwiec zdobywcy materialnych, kosztem wyrządzenia krzywdy innym, któryby zdołał ukryć swe społeczne zwyrodnienie?

Czy jest taki człowiek, który potrafiłby niepoznany, przedstawiać się przez czas dłuższy za społecznie ideowego, kiedy jego uczucia wewnętrzne mają zupełnie odwrotne nastawienie?

Czy jest taki człowiek, który party swymi nadmiernymi ambicjami zdobywa, niewidocznie dla otoczenia, kosztem pomniejszania zasług innych, większą popularność?

I wogóle, czy jest taki człowiek, który potrafi, przez dłuższy czas sztuczną grą na zewnątrz, ukryć właściwe swe oblicze?

Wszyscy ci ludzie nie potrafią wytworzyć wśród swego otoczenia szczerego, przychylnego nastawienia do nich. Przeciwnie, ludzie stykający się z nimi, bądź jawnie bądź też w ukryciu, zachowują wobec nich wielką rezerwę. Wszystkie ich wysiłki, cała wyrafinowana gra, cała wkładana sztuka na nic się nie zda. Te niepowodzenia przynoszą tym "aktorom" wiele zawodów, dużo przykrości, szczęścia osobistego fałszywa ich gra im nie daje. Zdobycie materialnych bogactw, czy też popularności kosztem cudzej krzywdy, może przynieść zadowolenie, lecz tylko krótkotrwałe.

ogólnie howe rzeczy, malkone

Zdobycze powszednieją, apetyty rosna, gra staje się bezwzględniejsza, coraz więcej krzywdy ludzkiej wokoło. I znowu występ nieudały, zawód - cierpienie.

Już jako Prezydent miałem kontakt z lekarzem, który stosował metodę tybetańskiej medycyny, zbudowanej na doświadczeniach kilku tysięcy lat. Mówił mi, że cierpienia psychiczne mają najbardziej szkodliwy wpływ na stan zdrowotny człowieka. Z pośród wielu przykładów, które mi jako dowód przytaczał, przypominam sobie historię z finansistą, zagrożonym poważnie w swoim zdrowiu. Był on właśnie w bardzo dobrym nastroju, albowiem, jak mówił, przy pośrednictwie sprzedaży Państwu prywatnego odcinka kolei, zarobił 300.000 zł.; koszty uboczne wynosiły 100.000 zł. Ów lekarz tybetański, domyślając się łatwo, że koszty uboczne to nie innego jak stosowane przekupstwa funkcjonariuszy, wiedział zaraz z kim ma do czynienia. Po zbadaniu pacjenta, oświadczył mi też, że najważniejszą przyczyną groźnego stanu zdrowia, jest jego zajęcie, które wywołuje szkodliwe napiętności. Radził przerwanie tego rodzaju roboty, usunięcie się w zacisze domowe, w przeciwnym bowiem razie, grozi mu bliska katastrofa. Zioła nie są w stanie skompensować działania trucizny, którą pacjent stale w sobie nosi. Chory zbladł z wrażenia, pożegnał lekarza i więcej się nie pokazał. Rozwinięte nadmiernie napiętności przeważały.

Wywody myślowe owego lekarza umocniły mnie w wypracowanej przeze mnie filozofii życiowej. Zatem nie tylko o zwiększenie szczęścia osobistego tu chodzi, lecz również o zachowanie zdrowia.

Człowiek, który wszelkie piękno w sobie nosi, nie naraża się ani bliższemu, ani dalszemu otoczeniu. Przeciwnie nawet, wszędzie spotyka dowody sympatii i daje mu to pogodę życia i spokój wewnętrzny. Największe jednak wyczuwa zadowolenie, gdy jest przeświadczony, iż może żyć

szacunek dla samego siebie. Ta potrzeba szanowania się powstrzymuje go od działań, które mógłby uważać za niegodne i niehonorowe załamanie swej linii postępowania. Z takiego stanu czerpie człowiek dużo szczęścia.

Ta harmonia prawdziwego swego interesu, z kształceniem i pielęgnowaniem wszelkiego piękna wewnętrznego, jest zadziwiająca.

Moim zdaniem pojęcie egoizmu jest niewłaściwie stosowane. Ludzi, których powszechnie nazywamy wielkimi egoistami, powinno się nazywać wykolejeńcami z toru wiodącego do harmonii wśród społeczeństwa. Fakt, że istnieje ich tylu na świecie, jest spowodowany bardzo skomplikowanymi warunkami życia ludzkiego i chaosem wśród drogowskazów życiowych.

Miałem lat 17, kiedy po raz pierwszy udało mi się zrobić spostrzeżenie, jak silnie potrafi autosugestia opanować umysł człowieka. Pod wpływem faktów, które naruszyły interesy lub ambicje człowieka, potrafi ona tak zaciemnić umysł, w zwyczajnych warunkach nawet bardzo logiczny, że może zadziwiać swoim brakiem obiektywizmu. Przypadkiem, który pozwolił mi już w tak młodym wieku odkryć tę prawdę był pogrzeb ojca, na który zjechała się cała jego rodzina. Po pogrzebie zauważyłem mocne dysharmonie pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Zdrażnienia były tak silne, że sprawiało mi to dużą przykrość.

Chodziłem więc od drzwi do drzwi i skłaniałem krewnych do zaniechania nieporozumień i powrotu do poprzednich przyjaznych stosunków.; i tu odkryłem przerażające zjawisko, dawniej mi nieznane. Ludzie, których uważałem dotychczas za rozsądnych i logicznych, okazali się w stawianiu swoich pretensji zupełnie nielogiczni; kłóciła ich sprawa materialna - podział majątku.

Po tym stwierdzeniu potężnego wpływu autosugestii, która tak paraliżuje zmysł logicznego myślenia, postanowiłem zabrać się do samego siebie. Wykonałem bardzo metodycznie pracę paroletnią i doszedłem wreszcie do takiej odporności, iż uważałem sobie za punkt honoru nie poddawać się

wszelkim pokusom, nawet w najtrudniejszych dla siebie okolicznościach. Dawało mi to wiele zadowolenia i pogody. A jednak tak mało jest ludzi, co mieli szczęście pracować w tym kierunku nad sobą.

Nawet najmądrzejsi ludzie ulegają od czasu do czasu działaniu, które wywołuje wewnętrzny niepokój i rzuca jednostkę w objęcia niezdrowych emocji i namiętności.

Wielka szkoda, że w programach wychowania domowego i szkolnego, nie uwzględnia się tego zjawiska. Ileż nieporozumień i silnych podrażnień uniknęłoby się w jednolitym społeczeństwie, a co dopiero we wzajemnym stosunku poszczególnych narodów, gdyby się uzyskało ogólnie wysoki poziom kultury obiektywizmu.

Człowiek, nie dający się opanować autosugestii, nie może wyrażać swoich spostrzeżeń w sposób subiektywny, musiałby bowiem, mając sam obiektywne widzenie w każdej okoliczności, uważać ustosunkowanie nieobiektywne za świadome kłamstwo.

Jednostki ulegające autosugestii, mówiące i piszące nieobiektywnie, nie doznają wrażenia, że popełniają kłamstwo i nawet pozostają nadal w zgodzie ze swoim sumieniem.

Ludzie, którzy z całą świadomością i cynizmem kłamią, nie stanowią dla mnie przedmiotu zainteresowania, uważam ich bowiem za zwyrodniałych. Ludzie ci, o niskim poziomie wszelkiej kultury, nie są tak bardzo szkodliwi jakby można przypuszczać, gdyż otoczenie świadomego kłamcę łatwo rozpoznaje. Nie pomoże tu największa sztuka okłamywania.

Najgorzej jest z tymi, którzy dopóki nie ulegną działaniu autosugestii, nie budzą w otoczeniu żadnych zastrzeżeń i z tej racji, kiedy później ich stanowisko jest nieobiektywne, przyjmowane jest przez społeczeństwo wśród którego żyją, za wiarygodne i uczciwe.

Na podstawie długoletniego doświadczenia przekonałem się, że obiek-

tywizm w każdym przypadku, nie tylko nie osłabia pięknych uczuć dla swoich najbliższych, dla narodu, ale je nawet potęguje, gdyż nie są one osłabiane przez różne emocje. Również nie niszczy energii potrzebnej dla zwalczania działań szkodliwych dla narodu czy państwa.

Filozofia życiowa, wypracowana przeze mnie w dużym trudzie, była mi pomocna w zachowaniu kierunku działalności w moim długim życiu. Byłem zabezpieczony od wszelkich, w moich oczach szkodliwych wpływów różnych środowisk, wśród których wypadło mi przebywać, a przez to samo uniknąłem załamania się wewnętrznego. W miarę narastania aktywności życiowej rósł szacunek wewnętrzny dla samego siebie, który stanowił też wielkie moje bogactwo. Od świata zewnętrznego nie oczekiwałem nigdy uznania moich zasług, gdyż uznanie własne było mi dostateczną nagrodą. Z tych racji nie spotykały mnie żadne cierpienia, gdy praca moja i zasługi nie były uznawane przez innych, albo też, gdy uznanie przychodziło zbyt późno. Tego bogactwa psychicznego nie oddałbym też za największe korzyści materialne.

I chociaż życie moje, pełne wydarzeń, nie było usłane kwiatami, doszedłem do przeświadczenia, iż los dużym szczęściem mnie obdarzył.

R O Z D Z I A Ł III.

Po śmierci ojca, w roku 1885 wyjechałem na studia politechniczne do Rygi. Musiałem się jednak przygotować do egzaminu maturalnego, bowiem prywatne szkoły nie miały w zaborze rosyjskim żadnych praw. Miałem z tym dużo pracy, a głównie z językiem niemieckim, który stosowano przy egzaminie ze wszystkich przedmiotów.

Egzaminu do politechniki w pierwszym terminie nie zdałem. W szkołach/rosyjskich panował zwyczaj podpowiadania koledze. Tak jak na Zachodzie, nie uznawano tego zwyczaju także w Rydze. Za takie właśnie przewi-